Nr. 298. Kraków, Piątek, 24 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer **4** halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Wrzenie w Radzie miejskiej z powodu sprawy Styki.
Defraudacja 20.000 kor. we Lwowie.
Rabunkowy mord pod Stanisławowem.

Uratowanie solidarności Koła Polskiego.

W ogniu powikłań parlamentarnych ostatnich dni kilkunastu zeszła na dalszy plan sprawa, która groziła rozbiciem się Koła Polskiego. Były nią traktaty handlowe, które sprowadzą na ludność rolniczą naszego kraju poważne straty — dlatego też przeciw nim zmuszeni byli oświadczyć się zastępcy warstw rolniczych, tak włościan, jak też obszarników.

Sytuację pierwsi zrozumieli posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego i zapowiedzieli z góry, że sumienie im nie pozwala wydawać wyborców swoich na łup zobowiązań rządu, poczynionych już naprzód przezeń bez zapytania się parlamentu. Na szeregu wieców lud oświadczył się przeciw traktatom, a opinję tę zatwierdziła najwyższa władza Stronnictwa, Rada Naczelna P. S. L., dając posłom swoim polecenie, by bezwzględnie zwalczali traktaty.

Na mocy tego ludowcy wszczęli na październikowym Sejmie ostrą kampanję, przypominają mu z przed lat kilku własną jego rezolucję przeciw traktatom. I teraz Sejm nie zajął inngo stanowiska zasadniczego, pragnął tylko uratować honor zaangażowanego w tem rządu, przyjmując za nieuniknioną konieczność głosowanie za tym traktatem — oświadczył się zaś przeciw ustawie upełnomocniającej do dalszych, podobnych na skórze chłopskiej eksperymentów.

Ludowcy nie mieli w tem żadnego interesu, by nadstawiać karku za rząd. tak bardzo „sprzyjający“ krajowi naszemu i w ogóle całej Słowiańszczyźnie — więc też wytrwali w dawnem swojem opozycyjnem stanowisku, przygotowani na wszystko. Dlatego też zażądali od Koła, zwolnienia od solidarności, aby mogli przeciw traktatom głosować, a prezes Stapiński, stawiając to żądanie, wyraźnie oświadczył, że jakkolwiek wypadnie decyzja Koła pod tym względem, ludowcy będą i muszą głososować przeciw traktatom.

Groziło tedy rozbicie Koła — ludowcy, niezwolnieni od solidarności, głosowaliby mimoto przeciw, przez co naraziliby się na wykluczenie z Koła. Sytuacja okazała się tem groźniejsza, że opozycyjne zdanie ludowców zyskiwać poczęło coraz więcej zwolenników i ostatecznie razem z nimi głosowało przeciw traktatom w Izbie posłów 30 członków Koła.

Narady prezydjów klubów w Kole doprowadziły ostatecznie do tego, że postanowiono pozostawić swobodę głosowania — zwalniać od solidarności trzebaby było połowę Koła. W ten sposób utrzymała się solidarność w Kole, nie krępując przekonań poszczególnych grup poselskich i nie sprzeciwiając się woli wielkich mas wyborców.

Wynik ten jest jednym więcej z dowodów, jak uzdrowiło się kastowe dotychczas Koło polskie przez wejście doń ludowców, którzy jako warunek swego wstąpienia wnieśli weń zmianę statutu i ta dozwoliła wszystkim mimo różnicy zdań pozostać w Kole, nie sprzeniewierzyć się swoim wyborcom, co dawniej nie zawsze dało się pogodzić.

Znamiennem jest także zwycięstwo zdania ludowców, któremu próbowali z początku sprzeciwiać się narodowi demokraci i przedstawiali na wiecach w kraju, jak to wcale nie ma dla ludu niebezpieczeństwa w tych traktatach. Wobec jednak stanowczej postawy włościan w tej sprawie i oni musieli kapitulować, a część posłów ich, wyszłych z okręgów wiejskich, nie widziała innego wyjścia, jak tylko głosować wraz z ludowcami.

Rabunkowy mord.

Knihinin, 22 grudnia.

W niedaleko od Stanisławowa leżącej wiosce Górce mieszkała 58 letnia staruszka.

Posiadała duży dom, którego poszczególne izby odnajmowała biedniejszym ludziom, pochodzącym przeważnie ze sfer robotniczych. Sama żyła z czynszu pobieranego od lokatorów, który nie wynosił większej sumy a wystarczał jedynie na skromne utrzymanie. Mimo to Ettla Semel (tak się właśnie nazywała staruszka) uchodziła we wsi za zamożną. Zajmowała stancyjkę na tyle domu.

Niedawno sprowadziła się do jednej z izb para a to: Anna Niemiec i jej kochanek Uściński. Dziwna to była para: ona utrzymywała się z przyjmowania na „opiekę i wychowanie“ niemowląt matek, które zmuszone do ciężkiej pracy, nie pozwalającej im na przebywanie w domu przez dzień, z zaufaniem oddawały je Annie Niemiec, z zarobionego w ten sposób grosza utrzymywała siebie i Uścińskiego, gdyż nicpoń to był i robić mu się nie chciało.

Obok tej pary mieszkał pewien robotnik z żoną. Oboje wychodzili w poniedziałek rano z domu i chcieli jeszcze coś powiedzieć gospodyni; zastali jednak drzwi zamknięte; zdziwili się, bo Semelowa wstawała zwykle wczas rano. Kiedy na silne pukanie nikt im z wnętrza nie odpowiedział, zwołali innych lokatorów i z ich pomocą wyważyli drzwi do środka.

Oczom ich przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżała gospodyni w kałuży krwi; na szyji miała zawiązaną chustkę; prawe oko było wybite.

Natychmiast dano znać do Knihinina.

Przybyła stamtąd policja zauważyła, iż morderca zamknął drzwi kluczem od zewnątrz, chcąc upozorować samobójstwo staruszki. W czasie przeszukiwania domu przekonano się, iż popełniono mord rabunkowy, bo okazał się brak kilku rzeczy należących do zamordowanej.

Idąc za rozmaitymi domysłami wstąpiła policja do mieszkania Niemcowej i przeprowadziła ścisłą rewizję. W izbie znaleziono przedmioty, będące własnością Semelowej. Zapytani, w jaki sposób znalazły się te rzeczy u nich, nie umieli dać żadnej odpowiedzi, to też policja aresztowała oboje i odstawiła do aresztów sądowych do Stanisławowa.

Przeciw Niemcowej wdrożone będzie również śledztwo, które będzie miało na celu ustalenie liczby dzieci wysłanych przez nią na tamten świat.

B. D.

Urzędnik pocztowy defraudantem.

We środę wieczór rozeszła się po Lwowie pogłoska o olbrzymiej defraudacji na szkodę jednego

z miejscowych adwokatów. Wieść o tem, podawana z ust do ust, obiegła szybko miasto — i wywołała dużą senzację. Okazało się jednak, że pogłoska była przesadzoną i w wielu punktach wręcz nieprawdziwą.

Według dzienników lwowskich sprawa tego sprzeniewierzenia tak się przedstawia:

W kancelarji adwokackiej pracował od dłuższego czasu w charakterze starszego pisarza niejaki Bolesław Tarnawski, urzędnik rachunkowy dyrekcji poczt i telegrafów. Tarnawski jeszcze jako słuchacz praw na Wszechnicy lwowskiej miał zajęcie we wspomnianej kancelarji. To też w ciągu tak długiego czasu potrafił sobie zyskać u mecenasa nieograniczone zaufanie. Dnia onegdajszego wręczył mu mecenas gotówką 20.000 koron z poleceniem jak najszybszego przesłania tej kwoty do powiatowej Kasy Oszczędności w Borszczowie. Tarnawski udał się niezwłocznie z tą kwotą w kierunku poczty i już w kancelarji, ani we Lwowie nikt go więcej nie ujrzał. Zniknął, jak kamfora.

Nicobecność jego nie zwróciła uwagi adwokata, który był przeświadczony, iż Tarnawski z powodu choroby nie może przyjść do biura. Kto wie, jak długo byłaby trwała wiara adwokata w sumienność swego mundanta, gdyby nie jedna okoliczność, która odrazu zachwiała owo zaufanie. — Oto dyrekcja Kasy Oszczędności w Borszczowie nadesłała pismo do adwokata z wymówkami, dlaczego mimo pisemnego przyrzeczenia kwoty 20.000 koron nie przysyła. Adwokat, nie chcąc robić rozgłosu, zarządził na własną rękę dochodzenia, nie zawiadamiając policji o zaszłej defraudacji. Widząc atoli bezskuteczność własnych poszukiwań, oddał sprawę w ręce władz policyjnych, które też natychmiast zarządziły energiczne dochodzenia i rozesłały za defraudantem listy gończe.

Powszechna fama głosi po Lwowie, że owa defraudacja i ucieczka Tarnawskiego ma podkład miłosny. Zbiegły defraudant siedział cichaczem „na wiarę" z pewną damą lwowską, która sprzykrzywszy go już sobie, opuściła go i umknęła w ostatnich dniach ze Lwowa. Tarnawski postanowił za wszelką cenę odszukać kochankę. A że pieniędzy na to nie miał, więc wykorzystał położone w nim zaufanie i zdefraudował 20.000 K.

Defraudant rodem z Glenikowa koło Przemyśla, jest jeszcze wcale młodym człowiekiem. Liczy dopiero 32 lat. Gimnazjum ukończył w Tarnowie, poczem zapisał się na Uniwersytet Jagielloński na wydział prawniczy, który ukończył, zdawszy wszystkie egzamina. Jest średniego wzrostu o ciemno-blond włosach i wąsie, niebieskich oczach, nosie szerokim. Policja jest zdania, że Tarnawski umknął do Ameryki.

Przyznanie się studenta do kradzieży.

Nowy Sącz 22 grudnia.

Głośna sprawa aresztowanego Władysława K., obfituje w coraz to nowe, senzacyjne szczegóły, dotyczące rezultatów śledztwa, prowadzonego bez przerwy.

W poniedziałek przyprowadzono Władysława K. do sędziego śledczego. Na zapytanie sędziego, czy nadal twierdzi, że o owej paczce, zawierającej 1050 kor. nic nie wie, odpowiedział w ten sam sposób jak przy pierwszem przesłuchaniu, że paczkę z 500 koronami znalazł, a zarzut kradzieży ze strony władzy jest niesłuszny i krzywdzący.

Aresztowany nie okazał się jednak konsekwentnym, bo sędzia mając wiele poszlaków przemawiających bezsprzecznie za jego winą, zwrócił mu uwagę, że przyznanie się do kradzieży i wskazanie miejsca, gdzie ukrył pieniądze, będzie okolicznością łagodzącą przy wymiarze kary, która go niewątpliwie spotka.

Zdaje się, że był to argument przekonywujący, bo Władysław K. nie widząc innego wyjścia, przyznał się, że on ukradł ową paczkę z 1050 koronami, że część pieniędzy wydał na zakupno pożytecznych książek, urządzenie mieszkania, zaś resztę w kwocie 650 kor. — ukrył.

Po dokładnem opisaniu miejsca ukrycia przez aresztowanego wysłano do jego dawnego mieszkania dozorcę więziennego. Ten prosił o wskazanie mu ustępu.

Poszukiwania wydały nadspodziewany rezultat. Zgodnie z zeznaniami aresztowanego znaleziono pod deską w ustępie kopertę przymocowaną szpilką. Po otwarciu, skonstatowano, że wysokość podanej przez Władysława K. kwoty zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy: w kopercie było 650 koron.

Koniec procesu o zdradę stanu

Na początku wczorajszej rozprawy przesłuchiwano ponownie posła Supila jako świadka.

Na zapytanie przewodniczącego, czy prawdą jest, że otrzymał za rezolucję fiumańską od Węgrów 100 tysięcy kor. Supilo dowodzi bardzo obszernie zupełnej fałszywości tego twierdzenia i wskazuje, na silne, opozycyjne stanowisko, jakie zajmował nawet wobec Węgrów i na znane swoje ubóstwo.

Następnie w dłuższym wywodzie udowadnia, że nigdy od Serbji pieniędzy nie otrzymał.

Prezydent odczytał następnie notę policji berlińskiej, która doniosła, że prof. Markowicz w dniu 20 października a dalej od tego dnia aż do 4 lub 3 listodada 1908 bawił trwale w Berlinie i tam między innymi obcował z prof. Lisztem i innemi osobistościami.

Na zapytanie zastępcy skarżących posłów dra Harpnera, jakie zajmuje stanowisko dr Friedjung wobec tej noty berlińskiej, z której wynika fałszywość dwóch dokumentów, oświadcza dr Friedjung, że ze względu na oficjalne potwierdzenie berlińskiego pobytu Markowicza prezydenta „Słoweńskiego Jugu" w krytycznym czasie, w którym twierdzono, że bawił w Belgradzie, wyłącza dokumenta odnoszące się do Markowicza i że także innych dokumentów nie chciałby więcej przytaczać jako dowodu swego twierdzenia. Zapewnia, że działał w dobrej wierze tylko w interesie państwa.

Dr Harpner oświadczył, że nigdy dobrej wiary dr Friedjunga nie kwestjonował, że serbsko-chorwacka koalicja wywołując proces wiedeński miała głównie na celu przed sądem niezawisłym dać dowód swej lojalności i stwierdzić fakta wszystkich podejrzeń o knowaniach przeciw państwu i dynastji.

Wobec oświadczenia dra Friedjunga wszyscy posłowie chorwaccy cofnęli skargę.

Po złożeniu oświadczenia przez dra Kienböcka, imieniem redaktora „Reichspost" Ambrosa trybunał wydał wyrok uwalniający obu oskarżonych.

Po podziękowaniu ze strony przewodniczącego ławie przysięgłych rozprawę zamknięto.

Wygrany przez członków koalicji serbsko-chorwackiej proces wytoczony uczonemu historykowi austrjackiemu drowi Friedjungowi, tudzież odpowiedzialnemu redaktorowi wiedeńskiego dziennika „Reichsport" Ambrosowi, jest najzupełniejszem skompromitowaniem się tak uczonego jak i niemieckiego dziennikarstwa, które wszędzie po monarchji wietrzy za niebezpieczeństwem słowiańskiem. Jest to ciąg tegosamego kursu polityki Niemców austrjackich, uprawianej przez nich w parlamencie, gdzie wszelkimi środkami, jakie im służą do dyspozycji, starają się okazać narodowościom nieniemieckim, że tylko Niemcy w Austrji mogą rządzić, że tylko oni tu panami. To też taki dr Friedjung działał świadomie, kiedy chciał takiem podejrzenia o knowania przeciw monarchji austrjackiej rzucić członkom koalicji nazwę zdrajców; w sposób niegodny na podstawie przysłanych papierów napisał szereg artykułów i zwrócił uwage rządu na groźne „zbrojenia" od południa, chciał zniesławić narodowości słowiańskie i osłabić wybijający się ich wpływ na tok spraw politycznych w samym Wiedniu.

Uczony austrjacki nie działał w imieniu tylko własnem; stały za nim najpotężniejsze wiedeńskie dzienniki: „N. F. Prese" i „Reichspost", za którymi znów ukrywały się najpotężniejsze osobistości świata dyplomatycznego. To też proces o zdradę stanu był nietylko kompromitacją Friedjunga, ale także kompromitacją tych, ukrytych za parawanem dziennikarskim dyplomatów.

Oświadczenie, złożone wczoraj przez oskarżonego, iż uważa przedłożone sobie dokumenty, służące mu za podstawę do broszury i artykułów dziennikarskich, za sprytnie zrobioną mistyfikacją, kompromituje również w wysokim stopniu „uczonego", który na tyle był naiwny, iż uwierzył falsyfikatom. Przecież każdy uczony zanim przystąpi do napisania dzieła, musi dokładnie rozważyć źródła, z których czerpie, nie mówiąc już o ich autentyczności, która jest pierwszym i kardynalnym warunkiem wszelkiej naukowej pracy. „Uczony" austrjacki sromotnie się zasypał; sława jego jako uczonego straciła dużo na wartości.

Przewodniczący zamykając wczorajszy proces oświadczył, iż przebieg jego „wyda wielkie owoce". Bez wątpienia! będzie on nauką dla narodowości niemieckich, wchodzących w skład monarchji, iż Niemcy w walce ze Słowianami nie przebierają w środkach i że wobec takiego stosowania metody, Słowianom należy się odpowiednio bronić; należy im wykazać, iż w państwie złożonem w większości z ludów słowiańskich, głos Słowian musi wiele ważyć na szali wypadków bieżącej polityki. Że tak jest, dowodzi tego niezbicie ostatnie zwycięstwo obstruującej w parlamencie wiedeńskim Unji słowiańskiej.

Z bruku krakowskiego.

Obrazki przedświąteczne.

Rynek zamienił się w las, szyneczki w przytułki schronienia. Temi słowami winien określać kronikarz przedświąteczne wczasy. Przypatrzmy się Rynkowi. Na przestrzeni między Marjackim kościołem a Sukiennicami rozłożył się zielony, woniejący las szpilkowy.

Porządnie ubrany mężczyzna przechodzi koło pomnika Mickiewicza.

— Bodajeś wiliji nie doczekoł! — pada naraz.

Mężczyzna zwraca się. Barczyste andrusisko usiłuje na próżno postawić drzewko na ziemi. Nieznany zbliża się doń i zaczyna poufale:

— Cóż tam, panie Pietrze, sie stało?

— Pódziesz precz! — huczy zapytany. — Lezie, jak ślidź i choiny wywraca, sufraganie przeklęty!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Ileż za to drzewko? — pyta młoda dama.

Ander mierzy „kundmankę" od stóp do głów i rzecze z ironicznym uśmiechem.:

— Ano, jak dla pani dobrodzijki, to ino trzy korony.

— Człowieku bójże się Boga — trzy korony?

Idzie do pobliskiego przekupnia.

— No, a wy ileż żądacie za ten krzaczek.

— Ano, jak la pani, to sztery korony — rzuca ander.

Dama wraca do poprzednika i płaci co rychlej trzy korony w obawie, by drzewka nie podrożały...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Pani radczyni kupiła właśnie choinkę.

— Może mi kto odniesie — zwraca się do przekupnia.

Ten gwizdnął. Zjawia się gromada małoletnich andrusków.

— Proszę pani, jo! — dobywa się naraz z gardzieli kilkunastu chłopaków, w ślad za tem zaś rzuca się tyleż postaci na drzewko. Przychodzi do bójki, „wolni obywatele“ grzmocą się po kawalersku. Upłynęła chwila, nim się pogodzili.

Józuś Makolągwa bierze na plecy choinkę i niesie. Ulica św. Jana l. 6. Andrus wynosi drzewko na piętro.

— Gdzie złożyć?

— Połóż tu na ganku, moje dziecko.

— A możeby tak odrazu do pokoju? — wtrąca pokornie anderek. — Zawsze lepiej odrazu...

— Dobrze, dobrze, dzieciaczku, widać żeś przezorny — zgadza się rozczulona pani radczyni.

Andrus wnosi choinkę do pokoju, poczem nieznacznie ściąga — z komody złoty zegarek pana radcy.

— Ileż ci się należy — pyta radczyni.

— Co łaska, co łaska, proszę pani dobrodziejki — udaje małoletni rzezimieszek.

— No, masz trzy szóstki, idź się zagrzać moje dziecię — rzecze dama na odchodnem.

Józuś wychodzi na ulicę, wyciąga zegarek z kieszeni i szepce zadowolony:

— Psiakrew, dobra nasza! Roskopf od Bojary!

— — — — — — — — — — — — — — —

Po drugiej stronie Rynku od strony ulicy Szewskiej powstało miasto namiotów. Owoce, pierniki, świecidełka.

— Paniusiu, malinówki! paniusiu! cytryny!

— Całusy i całuski!

— Anielskie włosy!

rozlega się wokoło, nad głosami przekupek zaś góruje baryton Ferdka ze Zwierzyńca.

— Klawe świce, panie i panowie!

— — — — — — — — — — — — — — —

Niedaleko kościółka św. Wojciecha leży srodze podcięty jegomość. Koło niego grupa ludzi. Z gromady wysuwa się „kobita-olbrzym“ pani Maciejowa.

— Wstajaj pan — woła i ciągnie leżącego za rękę. Podpity jegomość podnosi się na kilka cali od ziemi. Naraz coś pęka i w ręku pani Maciejowej zostaje — rękaw podpitego. Jegomość upadł na kamienie i jęknął, aż matka-ziemia zadrżała.

— Cóż panu jest? — pyta ktoś z tłumu.

— Eee, w domu kobita smrodzi... struclami, plackami, tagem się tu przyszed przespać między krzeszki — mruczy oryginał i kładzie sobie kułak pod głowę.

j. st.

Na wieczór wigilijny...

świąteczny dodatek do jutrzejszego numeru „Gazety Powszechnej“ zawiera następujące artykuły:

— — „Niechaj będzie pochwalony“ (wiersz)
Wł. Wąsowicz: „Boże drzewko na cmentarzu“
— — „Baśń szczęścia“
W. Rogowicz: „Sieroca kolenda“
Artur Popiel: „W mrokach smutnej pasterki“
— — „Wigilja więźnia stanu w drodze na Morawach“
I. Piątkowska: „Wigilja na morzu“
W. Sulima-Popiel: „Zgon — w noc wigilijną“
— — Legendy ludowe o Bożem Narodzeniu“.

Młodzież akademicka w Krakowie.

II.

W szeregu towarzystw o podłożu ideowem, skupiających młodzież uniwersytecką pod względem przekonań zróżniczkowaną, poczesne zajmuje miejsce Czytelnia Akademicka imienia Adama Mickiewicza, jako jedyne stowarzyszenie o charakterze ogólno-akademickim, mające w swojej przeszłości chlubne nieraz karty i rozwijające w latach ostatnich nader ruchliwą działalność na terenie życia akademickiego.

Założona w latach sześćdziesiątych tuż przed nieszczęśliwym wybuchem zbrojnego porywu narodu, jako tajna sekcja humanitarnej Bratniej pomocy przetrwała Czytelnia Akademicka z małemi przerwami do roku 1866 i w okresie tym mimo spiętrzonych ze wszystkich stron przeszkód i czujności władz policyjnych, rozwijać zaczęła żywy ruch umysłowy w kołach wtajemniczonej młodzieży, której grono stale się powiększało i rwało do pracy dla dobra społeczeństwa.

Ze względu na ową nielegalność, nie mogła ówczesna Czytelnia, mgłą tajemniczości otoczona, rozwinąć się tak, jak tego młodzież szczerze pragnęła. Okres nielegalności tamował prawidłową działalność i uniemożliwiał rozwój Czytelni Akademickiej, tego jedynego ogniska, w którem młodzież skupiać się może i skutecznie przygotowywać do zrozumienia doniosłości tych obowiązków, jakie ją w przyszłości czekają.

Młodzieży nie wystarcza już towarzystwo o celach czysto humanitarnych jak np. Bratnia Pomoc — młodzież pragnie wytworzyć inne duchowe ognisko. Dlatego też nie ustaje ona w swoich usilnych zabiegach, aż Czytelnia Akademicka otrzymała statuty, zatwierdzone przez Namiestnictwo.

Stało się to w roku 1867 — i wtedy Czytelnia Akademicka z okresu nielegalności przeszła w okres legalnej działalności, która pochlubić się może pomyślnymi rezultatami. W latach początkowych, dzięki poparciu Bratniej Pomocy, (której swoje powstanie zawdzięcza), Czytelnia rozwijała się pomyślnie i skupiała coraz liczniejszy zastęp młodzieży, która do niej garnęła się z całem zaufaniem. Do jej rozrostu przyczyniała się również i ta okoliczność, że Czytelnia trzymała się zdala od jakichkolwiek waśni na tle społecznem, czy politycznem.

Nie omijały jej jednak i ciosy nader dotkliwe, które na kilka lat uniemożliwiały działalność. Ciosami takimi były szykany ze strony władz rządowych, które trzykrotnie rozwiązywały Czytelnię. Poraz pierwszy spotkał ją ten cios w roku 1884. Przez lat pięć tj. do roku 1889 młodzież pozbawioną była możności skupiania się w Czytelni. Przywrócona do życia, dzięki staraniom młodzieży nie cieszyła się niem długo, bo już w r. 1890 poraz drugi uległa temu samemu losowi za urządzenie uroczystego wieczoru patrjotycznego ku uczczeniu powstania styczniowego. Po tych dwóch jednak wstrząśnieniach ledwie zaczęła się Czytelnia na nowo rozwijać, dosięgła ją żelazna ręka namiestnika Kazimierza Badeniego, który po raz trzeci w 1896 rozwiązał Czytelnię za wygłoszenie ostrzejszej przemowy przez ówczesnego prezesa, podczas obchodu patrjotycznego.

W roku jednak następnym Czytelnię Akademicką przywrócono do życia — które jednak zaczęło słabnąć zwłaszcza w czasach, kiedy Czytelnia poczęła zatracać swój charakter bezpartyjny dzięki przewadze żywiołów konserwatywno-klerykalnych, które na działalności Czytelni poczęły wyciskać swoje reakcyjne znamię.

Taki stan rzeczy wytworzony w Czytelni, wywołał w szerokich kołach młodzieży rozgoryczenie, które niejednokrotnie objawiało się w formach tak ostrych, jak zrywanie stosunków koleżeńskich, utrzymywanych przez poszczególne odłamy młodzieży i kółka naukowe z Czytelnią Akademicką.

Długo tajona reakcja przeciw nadaniu Czytelni, towarzystwu ogólno-akademickiemu — charakteru klerykalnego i klubowo-towarzyskiego, wybuchła w jesieni 1904 roku i zmiotła z widowni grupy, dotąd w Czytelni niepodzielnie panujące. Prezesem Czytelni wybrany został Gabrjel Dubiel, przedstawiciel grupy młodzieży ludowej, która wystąpiła wtedy w Czytelni w tak przeważającej sile, iż pokusiła się o objęcie kierownictwa tej ogólno-akademickiej instytucji. Nowy Zarząd i Wydział, złożony z reprezentantów młodzieży ludowej, demokratycznej i bezpartyjnej, poczynił starania, celem przywrócenia Czytelni tego znaczenia i poważania, jakiem cieszyła się u ogółu młodzieży w czasach dawniejszych przed opanowaniem jej przez młodzież klerykalno-konserwatywną.

Starania osiągnęły oczekiwany skutek. Czytelnia Akademicka stanęła znowu na tej wyżynie, na jakiej ogół młodzieży postępowej widzieć ją pragnął. Rok intenzywnej pracy ludowców na gruncie Czytelni Akademickiej, zaświadczył wymownie o sile żywotnej tej młodej grupy, która niebawem odparła zwycięsko najazd młodzieży wszechpolskiej na Czytelnię Akademicką, przyczem sromotną zadała jej klęskę. Odtąd rozwija się Czytelnia z rokiem każdym coraz pomyślniej, skupiając oprócz ludowców, także i poważny zastęp młodzieży bezpartyjnej i postępowej.

I rok ostatni zaznaczył się dużym rozrostem Towarzystwa w różnych kierunkach.

Zwłaszcza ruch naukowy rozwinął się w całej pełni, dzięki sekcji literacko-naukowej, założonej w łonie Czytelni z początkiem roku ubiegłego przez jednego z przedstawicieli „Młodej Polski“ p. Zygmunta Lubertowicza.

Sekcja ta w ciągu roku kilkadziesiąt zorganizowała różnych dziedzin odczytów, wygłoszonych nie tylko przez członków Czytelni, ale także przez wybitnych przedstawicieli świata literackiego i naukowego. Urządzone trzykrotnie staraniem sekcji w roku sprawozdawczym „Wieczory autorów“, dały szerszej publiczności sposobność poznania talentu i idei, wyznawanych przez młodsze pokolenie poetów.

Podsycać w Czytelni życie towarzyskie i zabawowe, miała za zadanie osobna komisja zabawowa, która oprócz sobotnich zebrań czyli takzwanych „herbatek“, urządziła podczas karnawału kilkanaście zabaw, cieszących się zawsze wielką frekwencją i ogromnem powodzeniem.

Czytelnia Akademicka nie zaniedbywała także pracy nad ludem.

Znaczna ilość członków Czytelni, wyszła z pod strzechy wiejskiej, więc nie dziw, że w tamtą stronę — do wsi skierowane są chęci młodzieży, owianej szczerym zapałem do pracy na niwie oświatowej.

To też Koło T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, pracujące od paru lat przy Czytelni Akad. nad podniesieniem oświaty wśród szerokich rzesz ludu wiejskiego, zyskało i w roku ubiegłym liczny zastęp pracowników z pośród członków Czytelni.

Nie potrzeba dodawać, że przy każdem wystąpieniu młodzieży akademickiej na zewnątrz, a więc we wszystkich wiecach ogólno-akademickich i zjazdach, Czytelnia Akademicka zawsze wybitny brała udział, a jej przedstawiciele powoływani byli niejednokrotnie przez ogół młodzieży do przewodnictwa lub wygłoszenia przemówień.

Świadczy to, iż Czytelnia Akademicka, jako stowarzyszenie ogólno-akademickie, cieszy się i teraz w szerokich kołach młodzieży równie dużem zaufaniem i poważaniem, jak w latach dawniejszych przed opanowaniem jej przez reakcyjno-klerykalne żywioły.

Wrzenie w Radzie miejskiej z powodu sprawy Styki.

Niezwykłe zainteresowanie, jakie wzbudził w mieście wczorajszy porządek dzienny, przeniosło się także i na salę obrad wśród radnych i sprawozdawców dziennikarskich, tworzących od początku do końca wczorajszego posiedzenia jedno ognisko ścierających się poglądów na sprawę „Barbakan-Styka“.

Nie dopuszczona do krytycznego wypowiedzenia swego zdania o przebiegu poufnych posiedzeń w tej sprawie prasa, ta zwłaszcza, co nie zaskorupiała w przedpotopowych trwogach o wszystko i wszystkich, a chce „z żywymi naprzód iść“ — osaczyła upartych radnych, broniących wstępu obrazowi Styki do Barbakanu, i wydobyła z nich wcale interesujące poglądy na stosunek radcy do wyborców, na kwestję odpowiedzialności przed społeczeństwem i tym podobne tematy. Żywa dyskusja w kuloarach *(sic venia verbo!...)* Rady i postawienie przed oczy wielu jej członkom, że ubiciem sprawy staną w rażącej sprzeczności z opinją publiczną — spowodowały odroczenie decyzji jeszcze o tydzień.

A interesujący widok sala ta wczoraj przedstawiała. Komplet radców liczniejszy, niż zwykle — tłumaczymy to sobie aktualnością sprawy Barbakanu, zł śliwi powiadają, że nie Barbakan o tem zadecydował, ale... komers, jaki na cześć Wielkiego Krakowa urządzają sobie radcy po posiedzeniu (że też u nas musi się wszystko zapić!) — radcy w czarnych tużurkach, uroczyste miny, w powietrzu wisi owacja dla prez. dra Lea, z półsłówek dowiadujemy się o projektach, jak to

jeszcze inaczej uwieczni się imię twórcy Wielkiego Krakowa. Na twarzach radnych z poza rozczulających wyrazów *ins Fenster hinaus* — dla ulicy — wyłazi zaciekłość poglądów na sprawę Styki, która podzieliła Radę na dwa dziwne obozy.

Zdania są tak podzielone, że nie można powiedzieć, jakoby tylko konserwatyści ubijali sprawę, bo z zadziwiającą gotowością idą im na rękę niektórzy demokraci polscy, nawet ich głowa, poseł Bandrowski, prezes T. S. L. — poważna część demokracji jest stanowczo za Styką, idą z nią razem obaj wszechpolacy. część radnych żydowskich i całe mieszczaństwo, żarliwie broniące tej sprawy. I jeżeli w następny czwartek przejdzie ona — będzie to zasługą poważnej akcji mieszczaństwa, które wiecem swoim, deputacją do prezydenta i głosami mowców swoich na Radzie idzie w pierwszym szeregu zwolenników tego wspaniałego środka uświadamiającego, zawstydzając tem urzędowych przedstawicieli towarzystw oświatowych.

Wywołały też wrażenie trafne słowa r. Kosobuckiego: „spodziewaliśmy się, że ci, co stoją na czele instytucji oświatowych, pierwsi pójdą z nami za projektem Styki, uświadamiającym narodowo szerokie warstwy — a oto oni pierwsi przeciw temu się oświadczają“. Zrozumiano, że odnosi się to do rr. Bandrowskiego i Wasunga, którzy niezawodnie usłyszeliby to samo zdanie od pracowników oświatowych z całego kraju, bezpośrednio stykających się z ludem i wyczuwających lepiej od nich życzenia tych szerokich sfer.

Pytano się wczoraj tych „antystykowców“ (bo tak już ochrzczono ich z powodu długotrwałej polemiki), co właściwie mają przeciw samemu projektowi, skoro już wszelkie skrupuły usunięte — dowiedziono, że Barbakanu się nie naruszy, że miasta to nic a nic kosztować nie będzie, bo Styka na wszystko sam łoży — ale ci zacięci jego przeciwnicy obracali się wciąż w sferze własnych tylko osobistych wrażeń: „mam wrażenie, że się nie powinno dać Barbakanu“, lub troszczyli się o taką drobnostkę, że „tam się najwyżej 20 osób pomieści“... jakby ich miała o to głowa boleć, a nie Stykę!

Prawdopodobnie i ich już argumenty za Styką przekonały, ale fałszywy wstyd nie pozwala im się teraz cofnąć, więc trwają nadal w tem może mimowolnem i nieświadomem, ale w każdym razie zaciętem popieraniu nacisku z góry, który niezawodnie jest za kulisami całej tej sprawy.

I to jest właśnie najboleśniejsze w tem wszystkiem, że dla obrony ambicji jednostek — poświęca się sprawę tak ważną, w której nietylko pierwiastek wybitnie narodowo uświadamiający i pedagogiczny jest zaangażowany, ale i nasz honor narodowy, któremu względy dyplomacji w obec Prus chcą narzucić to poniżające nas stanowisko. Może przecież świadomość tego wpłynie na opornych radnych i do czwartku zmienią swe zdanie — nie powinni się wstydzić, że się cofną, ale wstyd naprawdę przylgnie do nich na długo, gdy pójdą ślepo za życzeniem z góry, lub dadzą się uwieść zacietrzewieniu ambicji jednostek. W najbliższych dniach projektowane są wiece publiczne w Krakowie i w jego okolicy i te powiedzą im, co o tem myśli społeczeństwo całe.

Przebieg dyskusji.

Sprawa użyczenia Barbakanu stała na drugim punkcie porządku dziennego — odłożono ją jednak na dalszy plan w obec tego, że prezydent otrzymał tuż przed samą Radą następujące pismo od Styki:

„Przyjmując na siebie wszystkie koszta budowy, oraz nie żądając od miasta żadnej na powyższy cel subwencji, oświadczam gotowość podpisania deklaracji, iż po upływie 3 lat, licząc od dnia otwarcia panoramy, obraz wraz z konstrukcją własnym kosztem z Barbakanu usunę w przeciągu dni 30.

Gdybym panoramy w całości w terminie 30 dni nie usunął, natenczas przechodzi ona wraz z całem urządzeniem bezpłatnie na własność miasta.

Przyznaję nadto gminie po upływie powyższych 3 lat prawo nabycia tego obrazu wraz z całem urządzeniem za cenę ryczałtową, równą kosztom zbudowania konstrukcji przezemnie poniesionym i i rachunkami wykazanym. Z prawa tego wolno będzie jednak gminie m. Krakowa, uczynić użytek jedynie w razie, jeśli przed końcem drugiego roku wystawy, oświadczy w piśmie do mnie wystosowanem, że obraz ma zamiar na własność nabyć. O ileby gmina przed upływem drugiego roku wystawy definitywnie nie oświadczyła, że odemnie obraz kupuje, wolno mi będzie po 3 latach od daty otwarcia wystawy obraz zabrać i swobodnie nim dysponować“.

Zaczęto radzić po kątach nad tą nową sytuacją, która nie nakłada na miasto żadnych z tego powodu zobowiązań, owszem daje mu możność nabycia całego obrazu po trzech latach na własność za cenę kosztów konstrukcji, tj. 30.000 kor. Wynikiem tych improwizowanych konwentyklów był... oficjalny konwentykiel, trzecie z rzędu poufne posiedzenie członków Rady, na którem jeszcze jedno próbne głosowanie wykazało, że 4 głosami większości może cała sprawa upaść, natomiast oświadczają gotowość dania placu pod budynek panoramy i subwencję 10 tysięcy koron.

Odczytano też obszerne pismo wiecu mieszczańskiego za projektem Styki. „Mieszczaństwo krakowskie — czytamy tam — po gruntownej rozwadze przyszło jednomyślnie do przekonania, że wobec zbliżającej się w przyszłym roku uroczystości narodowej z okazji 500 letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, powinny być z tą uroczystością związane wszystkie krakowskie zabytki pochodzące z epoki Jagiellońskiej.

Mieszczaństwo krakowskie, które broniło niegdyś miasta właśnie z murów Bramy Florjańskiej i z Barbakanu, widzi się w zupełnem prawie a nawet w obowiązku w tej sprawie się wypowiedzieć, tem bardziej, że i w przyszłorocznym uroczystym obchodzie grunwaldzkim chce zająć także nieposlednie miejsce.

Obraz bitwy pod Grunwaldem umieszczony w drogich nam murach Rondla Bramy Florjańskiej, będzie zagrzewał serca mieszczaństwa krakowskiego i okolicy w duchu patrjotycznym i złączy się przepięknie z imieniem królewskiego bohatera z pod Grunwaldu, któremu równocześnie patrjoci stawiają w Krakowie pomnik“.

Głos mieszczaństwa.

W dyskusji też pierwszy zabrał głos przedstawiciel tego mieszczaństwa r. Kosobucki, wykazując, jakiemi drogami chodziła cała sprawa, jak to przeważyło zdanie 11 kulturalnych towarzystw, które zawsze zakładają protest, gdy idzie o jaką rzecz żywotną, a pokazuje się, że w owych 11 towarzystwach członków nie wiele więcej jest ponad... jedenastu, wszędzie ci sami! Ale poza tą znikomą grupą ludzi są całe masy społeczeństwa naszego, które mają prawo decydować o pamiątkach, będących własnością całego narodu. Z przebiegu dotychczasowego traktowania sprawy na poufnych zebraniach, odnoszą one wrażenie, że wogóle nie chce się dopuścić do uświetnienia obchodu takim właśnie obrazem, nie daje się więc Barbakanu, chociaż on, jako zabytek jagielloński najlepiej wiąże się historycznie z rocznicą zwycięstwa Jagiełły. Zwolennikom projektu Styki zależy na tem, by szerokim warstwom pokazać tę piękną kartę z przeszłości naszej — a oto spotykają się ze śmiesznym zarzutem. że te właśnie niższe warstwy nie zorjentują się w obrazie, co to za wojsko...

Równocześnie zaś ci sami panowie niczego nie robią, by warstwom tym chwilę ową uświadomić. (Tu czyni mówca bolesny wyrzut kierownikom instytucji oświatowych, o którym piszemy powyżej we wstępnych uwagach). Wobec tego należałoby się dobrze zastanowić nad tem, czy Kraków w ogóle ma rozpoczynać szereg obchodów grunwaldzkich w kraju, jeśli tego, co ma z tych czasów, nie chce poświęcić na uświetnienie tej chwili.

Stanowisko opozycji jest takie pod tym względem dziwne, że gdy chodziło o wzięcie całej sprawy na rachunek gminy (co dziś zostało już cofnięte) z widokami rentowania się interesu — wówczas nie było przemdów na wkłady pieniężne. teraz zaś naraz skądś się pieniądze wzięły i całkiem za darmo chce się dać 10 tysięcy Styce, który o to nie prosił, byle się go tylko odczepić. Jest to oczywistem naruszeniem grosza miejskiego, który poświęca się, byle tylko przeforsować swoje ambicje.

Członkowie Rady zapominają o odpowiedzialności wobec wyborców, jaka ich czeka. Nie zastanawiano się nad tem, że obywatelstwo miasta chce mieć „Grunwald“ Styki w Barbakanie, a radcy powinni zasięgać zdania wyborców swych nietylko wtedy, gdy idzie o same wybory.

(Oklaski na Galerji).

Zapomina się także, że na obchód grunwaldzki przyjadą i z za kordonu Polacy, którzy takiego upamiętnienia tej dziejowej chwili u siebie zobaczyć nie mogą, że przybędą całe masy ludu wiejskiego, do których panorama przemówi lepiej, niż odczyty i broszury.

Mieszczaństwo krakowskie jednomyślnie domaga się użyczenia Barbakanu na ten cel. Ci wszyscy, którym sprawa narodowa leży na sercu, cieszyć się powinni, że to mieszczaństwo garnie się samo do święcenia rocznic, że go nie trza wyciągać z domów. To jest nasza przewodnia myśl, by tego ducha utrzymać — niechże więc Rada dopomoże do tego przychylnem załatwieniem sprawy Styki. (Oklaski).

Inne głosy za Styką.

R. Dębicki wyraża protest przeciw padłym na poufnych zebraniach twierdzeniom strony przeciwnej, jakoby społeczeństwo nasze było przeczulone i zblazowane — ani jedno ani drugie, natomiast jest przeważająca apatja, inercja, oportunizm, niemoc czynu i to się objawia w całej tej sprawie — przeciw temu trzeba walczyć.

R. Bujwid nie może sobie wyobrazić jak można równoważyć zdanie kilkunastu osób, miłujących pamiątki tak zapamiętale, że nie dadzą ich ruszyć z wolą olbrzymiej większości społeczeństwa. W obchodzie grunwaldzkim wezmą udział także potomkowie tych, co pod Grunwaldem razem stali ramię przy ramieniu przeciw wspólnemu wrogowi.

Dzisiejsza chwila ważna dla tej solidarności szczepowej wskazuje wspomnienie tamtej dać w takim właśnie obrazie.

R. Turski zadaje Radzie pytanie, czy w danej chwili przejść wolno jej do porządku dziennego nad tą sprawą, czy wolno Radzie ubić ją większością kilku głosów — mowca odwołuje się więc do poczucia odpowiedzialności.

Przed pół rokiem Rada wzięła na siebie obowiązek dołożenia wszelkich starań, by obchód był imponujący — od tego czasu nic się nie zrobiło, a teraz pierwsza akcja w tym kierunku ma być negatywną!

Rada wzięła na siebie rolę gospodarza, powinna więc na przyjęcie gości zrobić wszystko, co ma, na co ją tylko stać. Obecna chwila polityczna i narodowa wskazuje także na potrzebę przypomnienia sławnej owej przewagi naszej nad żywiołem niemieckim. Prawdziwa miłość Ojczyzny polega na umiejętnem związaniu przeszłości z teraźniejszością.

Odroczenie.

W czasie ostatnich przemówień prez. Leo zeszedł z trybuny prezydjalnej, którą zajął wiceprezydent Szarski i w tyle sali toczyła się równocześnie nieoficjalna, ale niemniej ożywiona dyskusja, której wynikiem był wniosek r. Gułkiewicza, aby sprawę odroczyć do następnego czwartku — co też uchwalono za zgodą obu stron.

Może do tego czasu przecież przyjdzie upamiętanie...

Z życia krakowskiego.

Rada m. wobec daru Paderewskiego. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono odstąpić pod pomnik Jagiełły jeden z placów publicznych, a do ofiarodawcy wysłać deputację z podziękowaniem

Z Teatru miejskiego. Repertuar świąteczny na obu przedstawieniach wieczornych poświęcony będzie Wyspiańskiemu. W sobotę grana będzie „Noc listopadowa". — W niedzielę o godz. 7½ wieczór „pieśń z r. 1831": „Warszawianka", oraz „Sędziowie". — W niedzielę po południu o godz. 3: „Betleem polskie". Grana z niesłabnącem powodzeniem „Gromiwoja" Arystofanesa ukaże się w poniedziałek, 27 b. m. — Próby z „Wielkiego Fryderyka" odbywają się codziennie.

Teatr ludowy. Dziś „Boże Narodzenie" Michała Swierzyńskiego, piękne jasełka ludowe, urozmaicone tańcami i śpiewem, w którym autor pochwycił motywy krakowskie i góralskie w piękne ramy artystyczne. Grają Turski, Poleński, Belke, Jarniński, Zielińska, Szarkowski, Gawlikowska itd. Tańce: polonez, mazur, krakowiak i góralski taniec w wykonaniu całego personalu. Dekoracje nowe z pracowni p. Wierciaka i stylowe, kostjumy dopełnią szatę zewnętrzną oryginalnego utworu kompozytora Świerzyńskiego. W sobotę i w niedzielę popoł. „Boże Narodzenie"

„Betleem Polskie" w Bronowicach. Kółko rolnicze w Bronowicach Małych urządza przedstawienie „Betleem Polskiego" w dniach 26 b. m., 1 i 2 stycznia, o godz. 6 wieczór. Dla gości z Krakowa wstęp z przyjazdem tam i nazad 3 kor. Wózki czekają przy rogatce Łobzowskiej za parkiem Krakowskim.

W Chromofotoskopie przy ul. Florjańskiej L. 4 (parter) będzie wystawioną przez Święta Bożego Narodzenia bardzo aktualna zbiorowa serja, zdjętych z natury nader interesujących i pięknych widoków z wyprawy Andrego, Nansena i Amerykanina Waltęra Wolbmana, do północnego bieguna. Serja ta jest sprowadzoną z Anglji i zawiera wiarogodne zdjęcia widoków krain lodowych.

Równocześnie w „Stereoglobie" przy ul. Szewskiej l. 15 wystawione będą okazy postępu żeglugi napowietrznej w postaci balonów do kierowania i wzlotów tychże.

Owe okazy są to kolosy po 200 m. długości o średnicy do 25 m. a pojemności do 20.000 m. kwadr. gazu z motorami o sile 90 koni.

Komisja odczytowa Czytelni akad. ogłasza program odczytów na miesiąc styczeń 1910 r.: 14: kol. E. Kołodziejczyk: „Polacy na Węgrzech". 18: Tenże: „Ucisk Słowaków na Węgrzech". 21: kol. Ł. Staśko: „Stosunek siły do prawa". 25: kol. M. Mróz: „Idea miłości u Platona". 20: kol. Pluciński: „Król-Duch". Odczyty odbywają się w lokalu własnym: ul. Mikołajska l. 3, I. p. Goście chętnie widziani.

Koło T. S. L. imienia Tad. Kościuszki zwraca się do swoich członków i wszystkich osób, życzliwych oświacie ludowej, z gorącą prośbą, aby zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, składały datki na cele Koła Kościuszki. Adres: Mikołajska 3, I p.).

Zarząd Uniwersytetu ludowego, obrany na Walnem Zgromadzeniu dnia 12 bm. ukonstytuował się, wybierając na zastępcę przewodniczącego dra Eisenberga, na sekretarki dr E. Wróblewską, H. Radlińską, na skarbnika St. Fromowicza. Przewodniczącym, wybranym przez Walne Zgromadzenie, jest prof. Grzybowski.

Zarząd składa podziękowanie za znaczniejsze ofiary, złożone w ostatnich czasach na U. L., mianowicie pp.: H. Mendelsohnowi, filji krakowskiej wiedeńskiego banku związkowego, firmie H. Szwarca, Drukarni Literackiej, Drukarni Narodowej, A. Rogowi, K. Sataleckiej, J. Egdziatowiczowej.

Zarząd prosi o składanie ofiar na U. L. zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych. Przyjmuje je biuro U. L. oraz czytelnia i biblioteka, jak również i redakcje pism. Lista ofiarodawców będzie ogłoszona.

W niedzielę 26 bm. U. L. urządza 2 wykłady w sali Muzeum techniczno-przemysłowego: o godz. 5 po południu prof. Tadeusz Pazdanowski: Literatura polska XVIII w.; o godz. 7 wieczorem p. H. Orsza: Z życia ludów północnych (Ostjacy i Samojedzi). We czwartek 23 bm. w sali Tanich domów przy ulicy Bocheńskiej (róg Gazowej) odbędzie się wykład p. H. Raabego: „O Darwinie" zamiast wykładu dra Kiernika „O rozwoju życia na ziemi".

Dodatek drożyźniany dla djetarjuszy i służby magistrackiej. Rada miejska uchwaliła wczoraj kredyt w kwocie 16.910 K na rozdzielenie dodatku drożyźnianego między djetarjuszy i służbę miejską w następujących wysokościach: Djetarjusze, służący nad 10 lat, otrzymają po 100 K; nad 6 do 10 lat, po 70 K; nad 3 do 6 lat i żonaci ponad rok służący, po 50 K; inni, służący od 1 roku do 3 lat, po 30 K. — Woźni i pachołcy magistratu po 60 K. — Prowizoryczna służba magistratu po 20 K. — Sierżanci, starsi pompjerzy i pompjerzy I i II klasy straży ogniowej miejskiej po 60 K. — Fornale straży ogniowej po 40 K. — Prowizoryczni funkcjonarjusze straży ogniowej po 20 K.

Bank przemysłowy w Krakowie. O kwestję siedziby zakładanego właśnie przez kraj Banku przemysłowego zainterpelował na wczorajszej Radzie prezydenta r. Wodzicki, wyrażając życzenie, by Bank ten był w naszem mieście, a nie we Lwowie, Kraków bowiem dorósł już do wysokiego stopnia rozwoju przemysłu, a w okolicy swej ma duże bogactwa węglowe. Prezydent Leo przyrzekł poczynić stosowne kroki w Wydziale kraj. (który już oświadczył się za Lwowem) i w komisjach sejmowych, dokąd ta sprawa pójdzie.

Litość dziwnego rodzaju. Onegdaj około południa byli przechodnie na Rynku świadkami oryginalnego widowiska. U wylotu ulicy Szewskiej rozgrywała się energiczna walka między studentem gimnazjalnym a kilkunastoletnim wyrostkiem. Student nawołując, iż złapał andrusa na gorącym uczynku kieszonkowej kradzieży, chwycił go za barki i szamocąc się z nim, wołał o pomoc policji. Oczywiście, że policjanta nie było w pobliżu. Zajście to, które zgromadziło liczny tłum przechodniów, podzieliło widzów na dwie części, z których silniejsza partja wyswobodziła andrusa z opałów i puściła go wolno, mimo żywego protestu ze strony studenta. Andrus uśmiechnął się i rzuciwszy obelgę pod adresem tłumu, znikł. Litościwi obrońcy złodzieja otrzymali należytą podziękę.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dzisiaj przed południem na Woli Justowskiej. Szczepan Siemieński, 17-letni pomocnik murarski, zajęty tam przy budowie, spadł ze strychu tak nieszczęśliwie, że doznał pęknięcia czaszki, złamania mostku i czwartego żebra. W stanie beznadziejnym odwiozło go Pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

O „syna" kniazia Putyry. Ks. Jan Basala, prob. w Pojana-Mikulina (pow. Góra Humora) na Bukowinie, nadesłał do tutejszej dyrekcji policji list z prośbą, by pozwoliła p. Antoniemu Basali, urzędnikowi Banku kraj. zabrać od pani Bobkowskiej 6-letniego Jasia, oddanego jej przez kniazia Putyrę na wychowanie.

Ujęła mnie pod ramię i wyprowadziła z kawiarni.

Wyjścia naszego nikt nie zauważył, wszyscy bowiem byli z sobą zajęci. Moja nieznajoma przeciskała się przez tłumy ciągnąc mnie za sobą, a nie mówiąc. Dopiero gdyśmy się znaleźli na wolnem miejscu, zapytałem, gdzie mnie prowadzi.

— Na Marszałkowską... odpowiedziała.

— A co potem?

— Nie bądź tak ciekawy, sam zobaczysz.

I znowu nasza rozmowa przerwała się.

Młodzi lowelasi na nasz widok robili rozmaite przytyki do kremowej róży mojego domina.

— Jaka ja nieostrożna, że taką różę wybrałam, zauważyła moja przewodniczka.

— Dlaczego? — zapytałem.

Nie odpowiedziała nic. Tak idąc w milczeniu doszliśmy na ulicę Marszałkowską. Tutaj czekała widocznie umyślnie zamówiona doróżka.

— Siadaj pan — zawołała.

— Gdzież mamy jechać?

— Niedaleko — nie trać pan czasu, tylko siadaj, każda minuta droga.

Nie pytając więcej wsiadłem wielce ciekawy co będzie dalej.

Moje domino wepchnęło mnie w sam kąt doróżki i drzwiczki od niej zamknęło.

W tej chwili konie dziarsko popędziły naprzód. Domino nachyliło się do mnie blizko, i zapytało:

— Cóż ty na to?

Nic.

— 144 —

— Nie żyje! — O, co za szczęście razem z nim umierać.

To były ostatnie słowa kochającej żony-zdrajczyni.

Błogi uśmiech wystąpił na jej twarz i pozostał aż do chwili pogrzebu.

Postarałem się, aby ją razem z mężem w jednym grobie pochowano.

To było jedyną podzięką za oddane mnie i ludzkości usługi przez zdradę niebezpiecznego mordercy.

— 141 —

Chłopca tego odesłać ma p. Basal do Lwowa, gdzie p. Podhorodecka zobowiązała się zająć jego wychowaniem tak długo, dopóki nie zgłosi się po niego jego matka, dotychczas nikomu nieznana. W ręku ks. Basali znajdują się bardzo ciekawe listy, pisane do niego przez nieszczęśliwego cara Putyrę. Listów tych jednak wzbrania się ks. Basala nadesłać na ręce policji, gdyż nie chce, aby stawały się one „żerem łakomych zawsze na senzacje reporterów krakowskich dzienników“.

Trójka hultajska. Trzech „inteligentów“ Kr., Dr., Kl., rozbijających się za mamy i taty grosiki, zaczepiło wczoraj o 9 wieczorem uczciwą, młodą dziewczynę, tuż pod bramą zakładu przemysłowego, w którym z powodu nadchodzących świąt personal dłużej zmuszony jest pracować. Dziewczyna brutalnie popchnięta, odpowiedziała krótko i dobitnie „nie zaczepiaj, ośle!“ „Inteligent“ jednak, żydek Dr., rzucił jej rynsztokową obelgę, co słysząc robotnicy, ujęli się za niewinnie spotwarzoną dziewczyną. Żydek poczuł zaraz charakter „w nogach“ i uciekł, prawnik dostał w buzię, że aż mu cwikier się pokruszył, a medyk drapnął do sieni i odgrażał się, że będzie strzelał. Powstało wielkie zbiegowisko, „inteligenci“ byliby dostali porządną nauczkę od robotników, gdyby nie interwencja kierownika owego zakładu, któremu mogą zawdzięczać, że wyszli z tej opresji nieznacznie poturbowani.

Dobre serce ma nasza policja. Ustawicznie daje tej dobroci wymowne dowody. Przeczuwając, że dużo obywatelek i obywateli naszego grodu nie będzie miało dogodnego miejsca, kędyby głowę można było podczas Świąt skłonić, pomyślała policja o przytułku dla takich mieszkańców. I oto tak szlachetnemi kierując się pobudkami, urządziła policja nocy dzisiejszej obławę w całym Krakowie, która dostarczyła „pod telegraf“ 42 indywidua podejrzanej konduity. Wśród tego „zacnego“ grona znajduje się kilkunastu kanarków, poszukiwanych przez sądy karne listami gończymi. Apartamenta „pod telegrafem“ są w obawie, czy zdołają pomieścić podczas Świąt tak duży personal, który w dzień i w noc zgłasza się o... gościnę.

Mancine afekty. Mańcia Jakubas, przedstawicielka kapłanek Wenery, grupujących się pod krakowskim hotelem i Federgrünem przy ulicy Sławkowskiej, zapałała w czasach ostatnich gorącym afektem ku młodziutkim eskulapom, urzędującym na „Pogotowiu ratunkowem“. Prawie że niema nocy (bo we dnie po trudach pracy nocnej Mańcia błogiego zażywa snu), aby ta córa Koryntu nie złożyła wizyty na Pogotowiu, które do jej usunięcia zmuszone jest uciekać się aż do wzywania interwencji siły zbrojnej w osobie policjanta. Pod pozorem, że ją coś „na wnątrzu smędrasi i w biedrach strzyka“, przyszła Mańcia wczoraj o 11 w nocy na Pogotowie i tu zaczęła wyprawiać takie sceny, że dyżurni Pogotowia, nie widząc innego ratunku, zawezwali przechadzającego się obok rycerza półksiężycowego, w którego asystencji to wstrętne stare monstrum powędrowało „pod telegraf“, przyczem pomstowało okrutnie na cały świat.

Przedświąteczny włamywacz. Siekierą bombardował dzisiaj wczesnym rankiem 16-letni Karol Ptaśnik, rodem z Zakrzówka koło Wieliczki, sklep p. Będziekiewicza w Rynku głównym l. 17, chcąc zaopatrzyć się na Święta. Już był u celu swej zbożnej operacji, gdy stróż go spostrzegł i narobił gwałtu na całą kamienicę. Karolek dał nura do wychodka i tu go po długich poszukiwaniach zdołał stróż przydybać, poczem oddał go w ręce przedstawiciela władzy bezpieczeństwa publicznego. Ten odprowadził go „pod telegraf“, gdzie będzie na równi z innymi „kolendował“.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Czwartek 23-go Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w.

Niedziela 26-go Godz. 5 Pazdanowski: Lit. XVIII w. Godz. 7 Orsza: Ludu północne.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Czwartek		Dziady	Boże Narodzenie
Piątek		(Teatr zamknięty.)	(Teatr zamknięty.)
Sobot.	po poł.	—	Boże Narodzenie
Sobot.	wieczór	Noc listopadowa	Dzwony z Corneville
Niedz.	po poł.	Betleem polskie	Boże Narodzenie
Niedz.	wieczór	Warszawianka i Sędziowie	Biedna dziewczyna
Poniedz.		Gromiwoja	Berek Joselowicz
Wtorek		Lady Frederick	Dzwony z Corneville

PODGORZE.

Z Rady miejskiej. Wczoraj odbyło się w sali Magistratu tajne posiedzenie Rady miejskiej o godzinie 6-ej wieczorem pod przewodnictwem burmistrza Marjewskiego. Następne posiedzenie budżetowe odbędzie się w poniedziałek 26 b. m. o godzinie 6-ej wieczorem.

Z Czytelni akademickiej. W drugie święto Bożego Narodzenia urządza Czytelnia akademicka „Towarzyską zabawę taneczną“ w sali p. Bobulskiego (Mały Rynek 4). Początek o godzinie 7-ej wieczór. Wstęp 1 kor. dla członków 70 hal.

Ruch sportowy. W Podgórzu mimo bajecznego terenu saneczkowego na Krzemionkach nie powzięło żadne Towarzystwo myśli urządzenia toru, z którego korzystałoby niezawodnie bardzo wielu ochotnych zapaleńców podobnego sportu. Podobnie przedstawia się sprawa sportu ślizgawkowego. Są stawy, nadające się do tego celu, chętni jednak amatorzy ślizgawki, nie mogą się oddawać temu zdrowotnemu sportowi, a to z przyczyn bardzo prostych — stawy te bowiem są zanieczyszczone, lód chropowaty, nie zlewany wodą etc. Najbardziej powołanem do obudzenia ruchu sportowego byłoby chyba Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, które powinno w tym względzie dla dobra młodzieży coś konkretnego przedsięwziąć.

Amatorka obuwia. Anna Krzemień z Prokocima, 35-letnia złodziejka wybrała się w dzień jarmarczny na połów butów na większą skalę. Janowi Oczkowskiemu z Chrzanowa i Janowi Kozielskiemu z Dobczyc skradła buty wartości 22 koron, pozatem zdefraudowała całemu szeregowi szewców chrzanowskich kilkanaście par obuwia na ogólną szkodę 100 koron. Policja przyjęła niebezpieczną złodziejkę — twardą w zasadach swoich złodziejskich jak krzemień — w objęcia cymbry aresztanckiej.

Z tajemnic Warszawy.

„Chcesz oddać wielką przysługę krajowi, to czekaj na mnie dzisiaj wieczór o godzinie 11 w kawiarni krakowskiej w czarnem dominie. Znak, po którym się poznamy będzie biało-czerwona opaska na prawem ramieniu. Hasło: „Odważnym szczęście sprzyja“.

Czarne Domino
z kremową różą“.

Tej treści słodko-wonny bilecik otrzymałem pewnego pięknego czwartku roku 1902.

Zdziwiony kilka razy odczytywałem adres na kowercie Ten jednak zgadzał się z moim, a więc myłki nie było.

— Z pewnością jakiś głupi żart — pomyślałem.

Byłem dobrze znany w mieście, gdyż stanowisko moje pozwoliło mi poznać wielu ludzi z rozmaitych klas. Nie znałem jednak nikogo takiego, żeby mi mógł jakiś żart urządzić. Przynajmniej nie przypominałem sobie takiej znajomości.

To jednak było całkiem prawdopodobne, bo przecież policja wszędzie, a tem więcej w Warszawie nie jest bardzo mile widziana i sprawia prawie ogólną radość, jeżeli da się w pole wyprowadzić. Powodem tego są zwłaszcza liczne rewizje domowe z podejrzeń politycznych wynikające.

Takich anonimowych listów otrzymujemy w policji całe setki, które najczęściej rzucamy do kosza.

— 142 —

Ten jednak bilet, a zwłaszcza jego miły zapach wskazywał, że nie wyszedł on z ręki jakiegoś okpiświata.

To jedno też przypuszczenie przemawiało za prawdziwością biletu, który schowałem do kieszeni z postanowieniem, że czy to żart, czy prawda, ubiorę się w czarne domino i pójdę na oznaczone miejsce. Przecież może ta piękna nieznajoma nie zechce mnie urzędnika policji wystrychnąć na dudka.

* * *

Kilka minut przed godziną 11. w nocy siedziałem ubrany w czarne domino z biało-czerwoną przepaską na prawem ramieniu w oznaczonej kawiarni i patrzyłem na tłumy publiczności zebranej tamże.

A że to było w ostatnich dniach karnawału, więc publiczność była ubraną w najrozmaitsze kostjumy, sala była wspaniale udekorowaną a przygrywała muzyka wojskowa. Pełno było rozmowy, kokieterji, śmiechu i krzyku. Był to jeden wielki obraz, który można zobaczyć tylko w ostatki. Ja jednak nie miałem czasu dobrze mu się przyglądnąć, myśl moja bowiem całkiem była zajęta ową nieznajomą, która przesłała mi bilet tajemniczy, wyznaczający mi godzinę i miejsce schadzki. Czy też ona przyjedzie?...

Strażnik na wierzy ratuszowej oddzwonił już jedenastą, godzinę i ledwo przestał dzwonić, ręka, która spoczęła na mojem ramieniu, obudziła mnie z zamyślenia. Oglądnąłem się i zobaczyłem czarne domino z kremową różą przypiętą do gorsu.

— Odważnym... — zaczęła do mnie —

...szczęście sprzyja — dokończyłem.

— Więc chodź za mną.

— 143 —

Heród baba. Apolonja Sparzyńska, połowica majstra szewskiego kunsztu, z ulicy Kalwaryjskiej 36, to baba wielkiej gorącości. Doświadczył tego na swojej skórze czeladnik jej męża, chłop już grubo podtatusiały, który zbliżył się wczoraj zanadto do swej majstrowej, a nawet wdał się z nią w sprzeczkę. Tu dopiero okazało się, że Sparzyńska jest nie tylko „mocna w pysku", ale i w rękach ma siłę nie lada. Nie mogąc przetrajkotać swojego podwładnego, chwyciła Sparzyńska za siekierę i tak go nią „sparzyła", że biedak musiał się udać aż na Pogotowie ratunkowe.

Wiadomości polityczne.

Z parlamentu.

Po przyjęciu sprawozdania komisji podatkowej w sprawie odpisania podatku gruntowego przy szkodach wyrządzonych przez mrozy, przystąpiono do obrad nad uzupełniającą ustawą handlową i sprawą centrali dla zużytkowania bydła. W dyskusji nad tem zabrał głos pos. Łuszczkiewicz i dał wyraz obawom na wypadek przyjęcia traktatu rumuńskiego i ustawy upełnomocniającej. Rolnictwo galicyjskie musiałoby uważać przyjęcie tych traktatów za bardzo wielką klęskę. Po raz pierwsze rząd stara się przeprowadzić przedłożenie, który jest tak szkodliwem dla rolnictwa. Nikt nie może zaprzeczyć, że następstwa ustawy upełnomocniającej nie dadzą się obliczyć. Głównie w imporcie mięsa leży wielkie niebezpieczeństwo; przeciw ułatwieniu importu zboża partja mowcy nicby nie miała. Import mięsa będzie szkodliwym dla chowu bydła w Galicji, który jest jedynym środkiem egzystencji rolników galicyjskich. Mowca występuje przeciw temu, jakoby uchwalenie ustawy upełnomocniającej było koniecznem. Uchwalić tę ustawę, znaczy dać rządowi weksel *in blanco*. Mowca przypomina, że z okazji zawarcia ostatniego traktatu handlowego z Serbją ceny bydła spadły co przyniosło dotkliwą stratę rolnikom. Nie można polegać na zapewnieniu rządu, że nie będzie importowanem tyle mięsa na ile pozwala ustawa.

Dla stronnictwa mowcy musi być miarodajną uchwała Sejmu galicyjskiego przeciw ustawie upełnomocniającej. Także traktat handlowy z Rumunją jest dla Galicji szkodliwym, szczególnie dla najbiedniejszych warstw ludności wiejskiej. Ustawa o podniesieniu chowu bydła nie jest odpowiednem odszkodowaniem. Suma przeznaczona dla Galicji jest nadzwyczaj mała.

Rząd bardzo mało robi dla rolnictwa. Polska partja ludowa będzie więc głosowała zarówno przeciw ustawie upełnomacniającej oraz traktatowi handlowemu. (Oklaski).

Po wywodach kilku mowców przystąpiono do głosowania. Ustawę o podniesieniu chowu bydła i utworzeniu centrali dla zużytkowania bydła przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Potem głosowano nad ustawą upełnomocniającą.

§ 1 zawierający traktat z Rumunją przyjęto 277 głosami przeciw 155. § 2 dotyczący traktatów z Serbją, Bułgarją i Czarnogórą, przyjęto w głosowaniu imiennem 243 głosami przeciw 181. Przyjęto i dalsze paragrafy a potem całą ustawę także w trzeciem czytaniu.

Dalej uchwalono na wniosek komisji regulaminowej zwiększyć liczbę wiceprezydentów Izby z 5 na 7, nadto w 2 i 3 czytaniu traktat dla ochrony własności literackiej z Rumunją, jakoteż ustawę o przedłożeniu ustawy z r. 1891 dotyczącej sądownictwa konsularnego; uchwalono też, aby wszystkie wnioski o zapomogę dla poszkodowanych przez klęski elementarne odstąpić rządowi do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Po zapadłych uchwałach zamknął przewodniczący posiedzenie życzeniem posłom wesołych świąt.

Najświeższe telegramy.

Ze stosunków angielsko-niemieckich.

Londyn. Miniser skarbu Lloyd George oświadczył na zgromadzeniu wyborców, że usiłowania siania nienawiści między Anglją a Niemcami są zbrodnią. Kto to czyni, aby chwilowo uzyskać korzyści partyjne, czyni to ze szkodą dla ojczyzny i ludzkości.

Rewolta więźniów.

Paryż. Dzienniki donoszą z Cayenne: Komendant wyspy Zbawiciela jechał w towarzystwie nadinspektora, lekarza więziennego i kilku dozorców, oraz 2 kobiet i dzieci łodzią, w której wiosłowali więźniowie z kolonji karnej. Łódź udała się do Coru, gdzie wybuchła rewolta więźniów. Nagle łódź z niewiadomej dotąd przyczyny wywróciła się i wszyscy z wyjątkiem więźniów wpadli do wody. Rewolta miała być spowodowaną tem, że dyrektor kolonji karnej w Coru zaprowadził karę cielesną.

Z komitetu ratunkowego ofiar trzęsienia ziemi.

Rzym. Centralny komitet ratunkowy dla ofiar katastrofy trzęsienia ziemi w Kalabrji i Sycylji ogłasza zamknięcie rachunków. Składki wydały ogółem 25,387.000 lirów. Komitet wyraża przy tej sposobności podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do składek.

Po zamordowaniu Karpowa.

Petersburg. Z powodu zamordowania szefa policji Karpowa, wczoraj i dziś przez całą noc odbywały się rewizje domowe i liczne aresztowania. Podczas rewizji znaleziono znaczną ilość dynamitu i bomb. Rewolucjoniści — zdaje się — mieli stosunki z Finlandją i z wnętrzem państwa. Kilku redaktorów, którzy starali się o informacje w lokalach konspiracyjnych, aresztowano i wypuszczono dopiero dziś na wolność.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

POSZUKUJĘ

2—3 pokoi z kuchnią, przedpokojem i łazienką od 1 lub 15 stycznia 1910. Wiadomość w Administracji „Gazety P.“ 320

Do wynajęcia

Sklep z pokojem, kuchnią i piwnicą — do wynajęcia w Podgórzu, przy ul. Lwowskiej 58. Wiadomość u właścicielki, tamże. 319

Wysprzedaż gwiazdkowa bombonierek po zniżonych cenach.

Największy wybór cukrów i figurek na choinkę.

Kompletne kolekcje do ubrania drzewka od K. 3·50

w sklepie fabryki czekolady i cukrów

S. Ryszarda

dawniej A. Kowiński
w Krakowie, Rynek gł. L. 41, Linia A-B
obok handlu WP. Wołkowskiego. 200

GRODZKA 9.

FOTOPLASTIKON

przedstawia do 24 grudnia b. r.

JAPONJĘ

i bardzo zajmujące sceny z życia Japończyków. 269

Bardzo ważne na Święta!

Mak tarty z cukrem $\frac{1}{2}$ kg. 55 h
„ „ bez cukru $\frac{1}{2}$ kg. 50 h
oraz przyjmuje mak do tarcia.

$\frac{1}{4}$ kg. masy migdałowej 80 h
$\frac{1}{4}$ kg. „ orzech. tur. 60 h
$\frac{1}{4}$ kg. „ z orzech. włos. 60 h

poleca

FABRYKA CUKRÓW

pod zarz. R. Pieczarki
Kraków, Poselska 15.

Bajeczny wybór cukrów ozdobnych na drzewko!

Przyjmuje zamówienia na ciasto świąteczne:
Strucle z rodzynkami i z makiem od 1 K i wyżej. Strucle z masami od 1 K 20 h i wyżej.

Torty gwiazdkowe

od 2 K wyżej.

— Torty ciężkie —
(masowe, prowansowe) od 3 K i wyżej.

Na prowincję zlecenia odwrotnie poleca i t. d. 312



WINA WĘGIERSKIE

(nie dalmatyńskie) białe i czerwone, naturalne, przyjemne i smaczne, wysyła w 34 l. beczułkach koleją w $4\frac{1}{4}$ l. baryłkach pocztą, opłatnie do każdej stacji kolejowej, względnie pocztowej, a mianowicie: z 1908 r. 34 l. 24 koron, $4\frac{1}{4}$ l. 3·50 k., z 1906 r. 28 k. względnie 3·90 k., z 1905 r. 29 k. względnie 4 k., z 1902 r. 34 k. względnie 4·60 k., z 1897 r. 38 k. względnie 5 k., z 1893 r. 46 k. względnie 5·75 k., z 1890 r. 52 k. względnie 7 k., z 1885 r. 60 k. względnie 7·75 k. KONIAK bardzo dobry $4\frac{1}{4}$ litra 13 koron. ŚLIWOWICA 9 kor. MIÓD pszczelny, kwiatowy, przewyborny gatunek deserowy puszka 5 kg. 6·75 kor. 249

L. Altneu, Versecz 24, Wegry.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

**POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,**

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

SERY, SARDYNKI I INNE MARYNATY RYBNE

poleca

**WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.**

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

ILLUSTROWANA

ENCYKLOPEDJA LUDOWA

wychodzi nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Encyklopedji Ludowej“ pod redakcją Zygmunta Herynga, przy współudziale Profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, Politechniki Lwowskiej i wogóle najwybitniejszych sił naukowych i literackich.

Wyszły już następujące broszury, wchodzące w skład tego wydawnictwa:

Jaką być winna Encyklopedja Ludowa? Z. Herynga . . . . —·50
Co da Encyklopedja Ludowa robotnikom i włościanom? Z. Herynga . . . —·50
Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć? Dr Zofii Daszyńskiej-Golińskiej . . . . —·50
Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? Kazimiery Bujwidowej . . . . —·50
O budowie i czynnościach ciała ludzkiego. Dra Stanisława Krauza . . . 1·—
Meljoracje rolne. Inż. Stanisława Turczynowicza . . . . —·50

i są do nabycia we wszystkich księgarniach. 233

W druku: Geografja. Wacława Nałkowskiego.
O rolnictwie. Kazim. Wróblewskiego.

**Skład główny na Królestwo: w księgarni M. Arcta w Warszawie.
Skład główny na Galicję: w księgarni K. Wojnara w Krakowie.**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: W KRAKOWIE, SIEMIRADZKIEGO 3.

MAGAZYN MEBLI

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA

DUDZIAKA

w Krakowie 282

ulica Florjańska L. 36, I. p.

Uczennica prof. Mikulego

udziela 00

lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądnięcia. Adres: **Rajska 22**, parter, drzwi na lewo.

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę
z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki
sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.
— Oferty i prospekty odwrotnie. — 208

Miody

wyborne, czysto pszczelne i naturalne!

Miód patoka, blaszanka 5 kg. . . . . K. 6·40
Miód stołowy do picia, gąsiorek 4 litr. . K. 5·60
Miód à la Malaga do picia, gąsiorek 4 litr. K. 6·60
Zamówione przekazem wszystkie 3 gatunki, razem 18 koron. Beczkami taniej. 173

Wysyła wszystko za zaliczką cały rok

Pierwszy eksport miodu, Denysów.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. Różańskiego Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia: Łazienna 3, part. i w handlu Liebeskinda, Florjańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

STORY

patyczkowe, żaluzje deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **Fabryka rolet i żaluzyi pod firmą**

WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR

Dębniki przy Krakowie, ulica Podgórska L. 16, dom własny.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. 186

Każdy

kto ma mieszkanie do wynajęcia

niech nie zgłasza tego w biurach, gdyż w „Gazecie Powszechnej“ **zapłaci** za **ogłoszenie** dopiero wtedy, **kiedy mieszkanie wynajmie.** Niema więc ryzyka!